

26 w 2025 (38)

# Żywa opowieść w „martwym” języku

Data publikacji: 24.11.2025 / Autor: Emilia Błaszkiwicz

## Si commentarios scribimus, quidni Latine?

Zacznę od kilku słów o tym, co właściwie zaraz przeczytacie. Otóż są to najzwyklejsze w świecie zapiski z obozu, tyle że... po łacinie. Skąd ten pomysł? Ano, łacina wyjątkowo nadaje się do pisania wszelkich „pamiętników” z wypraw – dowodem są choćby słynne „Pamiętniki o wojnie galijskiej” Juliusza Cezara (tzn. „Commentarii de bello Gallico”, do czego też nawiązuje się w tytule tego skromnego dzieła). Szczytna tradycja winna być kontynuowana, choćby i w takiej, nieco mniejszej, skali. Jak zdobywać sprawność Lingwistki, to na całego!

## Commentarii expeditionis pinosmanducantiensis

Quid aestate agendum, nisi in silvas proficisciendum? Non ambulatu solum, sed ut vitam etiam ibi agas.

Nuper grex non magna pinosmanducantium in silvis hebdomadam egit. Tempus requiescendi, sed etiam laboris – fornacem struuntur, cibum praeparant, focus inflammant lignaque colligunt. Si aquam debes, ambula et affer! Multa per id tempus addidimus, exempli gratia quomodo ignem in variis conditionibus excitandum, etiamsi cum pluat lignaque humida fiant, vel crustulum dulce in foco quomodo factum, vel vestigia animalium quomodo persequenda. Ac die Dominica pinosmanducantes scilicet in ecclesiam magna cum pompa vadunt.

Vicini qui haud procul domos habebant amabiles erant, feliciter, quamquam diu quis essemus nesciebant...

Putabamur Indi Americani quidam fuisse re vera. Nihil miri – apud focum sedentes, quamquam vestes quasi militares induti, carmina cantilenasque populares magna voce cantabamus, unoquoque paene vesperi. Ut verum dicam, nonnullae exclamationes ac clamores quasi bellatorum audiri poterant. Castrane sunt? Iam scitote – pinosmanducantes nobis nomen est.

Duo nostrum equo obviam venerunt, hocque modo amicitiam cum gente quadam equestriana cepimus (id est cum stabulo vel confugio equorum). Postero die auxilium apud eos ubi opus sit tulimus, cum equis tuendis et ceteris rebus rusticis. Quibus? Foenum collectum tegere, operimentum foeni circumfodere, gramen

metere, equos lustrare in stabulisque ducere. Tempus vagandi laborantibus etiam suffecit ac fessi in foeno cubare potuerant.

Hoc tandem vita est! Sub sole cubare, sine calceis in pedibus dies totos agere, una cantare. Multa et varia cantabamus (etiam Latine), cum instrumentorum copiam nobiscum haberemus. Silvas plenas sonorum fecimus. Genera cantus varia percepimus modosque tympanum pulsandi, cum alius alium in his rebus, quas sciret, adiuuaret. Pinos manducantes in musicos mutari possunt, ut videtur.

Amicitiae facile crescunt, si locum illis des; si operam laboribus communis des, etiam facilius. Signum huius rei cachinni puri. Cum una per hoc tempus habitemus, videmur fortasse sicut delirantes insanesque – rogatu dignum, an videmur, an simus?

Et res quae studium maxime excitat, edimusne pinos? Ut puto, quod restat, silentium est...

## ***A teraz wróćmy do języka ojczystego...***

Jak już piszemy pamiętniki, czemu by nie po łacinie?

### **Pamiętniki z wyprawy harcerskiej**

Cóż można latem czynić, jeśli nie wyprawiać się do lasu? Nie tylko po to, by pospacerować, ale też by wieść tam życie.

Niedawno grupa niewielka harcerzy spędziła w lesie tydzień. Był to dla nich czas na wyciszenie się, ale także na pracę – a to budują piec, a to przygotowują strawę, rozpalają ogniska czy zbierają drewno. Potrzeba ci wody? Przespaceruj się i przynieś! Wiele się przez ten czas nauczyliśmy, tak jak choćby w jaki sposób wzniecić ogień w przeróżnych okolicznościach, choćby i padał deszcz, mocząc drewno; dowiedzieliśmy się jak możemy przyrządzić na ognisku pyszne ciasto, czy też jak podążać za śladami zwierząt. No i oczywiście niedzielną porą harcerze pochodem wzniosłym udają się do kościoła.

Okoliczni mieszkańcy, swe domostwa mający najbliżej, byli szczęśliwie wielce przyjaźni, mimo że tak długo nie wiedzieli, kim właściwie jesteśmy...

Myślano wprost, że byliśmy jakimiś Indianami. Nic dziwnego – przybysze przesiadujący przy ognisku, chociaż odziani prawie jak żołnierze, śpiewający wielkim głosem różne pieśni i ludowe przyśpiewki, i to każdego prawie wieczora. By rzecz prawdę, niektóre z okrzyków mogły brzmieć jakby wydawane przez wojowników. Czyżby to było jakoweś obozowisko wojów? Teraz już wiedzcie – nam harcerze na

imię.

Dwóch naszych natknęło się raz na konia, i tym to sposobem nawiązaliśmy przyjaźń z pewnym ludem jeździeckim (tzn. okolicznym azylem dla koni). Następnego dnia nieśliśmy im pomoc tam, gdzie była potrzeba, przy opiece nad wierzchowcami czy też innymi pracami w gospodarstwie. Jakimi to? Trzeba było osłonić zapas siana, płachtę tę okopać, skosić trawy, doglądać koni i do stajni je prowadzić. Lecz był też dla pracujących czas na odpoczynek, mogli więc zmęczeni poleżeć nieco na sianie.

To dopiero jest życie! Sypiać pod niebem, boso spędzać dni, a i wspólnie śpiewać. Wiele śpiewaliśmy (po łacinie także), jako że mieliśmy ze sobą mnóstwo instrumentów. Wypełniliśmy lasy dźwiękami muzyki. Sięgaliśmy po wiele rodzajów śpiewu czy też rytmów na perkusjonaliach, a każdy każdemu to, co potrafi, przekazywał. Jak widać, harcerze mogą się przemienić i w muzyków.

Przyjaźnie łatwo wzrastają, gdy dać im na to przestrzeń; jeszcze łatwiej, gdy czas przeznaczyć na wspólną pracę. Oznaką tego szczery śmiech. Gdy tak żyliśmy razem przez tamten tydzień, być może wydawaliśmy się być niespełna rozumu – warto spytać, czy tylko się zdawaliśmy, czy rzeczywiście byliśmy?

No i sprawa, która wzbudza największe zainteresowanie, czy jedliśmy szyszki? Jak sądzę, pozostaje spuścić na to zasłonę milczenia...

## ***No dobrze, kilka słów o warsztacie...***

Muszę przyznać, że pisanie tego tekstu sprawiło mi dużą przyjemność. Starłam się nawiązać nieco właśnie do języka tekstów takich jak wspomniane dzieło Cezara, jako że obóz harcerski daje w tym względzie różne możliwości. Stąd „obóz” właśnie tłumaczę jako „castra”, a sam tytuł nie mógł być inny. Z drugiej strony, jest też pole dla wesołego słowotwórstwa i pomysłów – jak chociażby oddać słowo „harcerz”? Można próbować powiedzieć np. „frater minor militum” („brat mniejszy żołnierstwa”), ale zdecydowałam się na wersję bardziej humorystyczną: „pinosmanducans”, a więc „szyszkożerca”... a jak określić mundur? „Vestis quasi militaris” („szata jakby żołnierska”) wydało mi się nienajgorszą opcją. Na szczęście na zadania, którymi się trudniliśmy, określenia łacińskie już istnieją, nie było to więc takie trudne.

Widzicie więc, do jakich celów można wykorzystać ten piękny, długowieczny język. Może nie jest on wcale taki „martwy”?

Zdjęcie w tle przedstawia pierwszą stronę Kroniki Peterborough, obecnie przechowywanej w bibliotece bodlejańskiej.

## Emilia Błaszkiwicz

Studentka 2 roku filologii klasycznej oraz historii na Uniwersytecie Warszawskim, pasjonatka języka łacińskiego. Do harcerstwa dołączyła w roku 2024, działa w warszawskiej drużynie wędrowniczek „Horyzont” oraz w Ogólnopolskim Kręgu Harcerstwa Starszego „Sigma”.